Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ NIEDZIELA 2 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 122

Tragiczna śmierć studenta-łodzianina.

w kawiarni wiedeńskiej „Palmenhof“.

Padł na miejscu trupem, zastrzelony przez bogatego kupca wiedeńskiego, który krwawo zareagował na kpiny ze swej tuszy.

Wiedeń, 1 maja.

Łodzianin, p. Józef Rabinowicz, był studentem uniwersytetu wiedeńskiego.

Przebywając ostatnio stale w stolicy naddunajskiej obracał się tam w najlepszych sferach towarzyskich, bywał na balach, rautach itp.

Przed kilku dniami wieczorem p. Rabinowicz w towarzystwie kolegi udał się do jednej z większych kawiarń „Palmenhof“. Przy czarnej kawie, upajając się dźwiękami muzyki, młodzieńcy prowadzili wesołą rozmowę.

— Spójrz na tego jegomościa, który usiadł przy sąsiednim stoliku—odezwał się nagle Rabinowicz do swego przyjaciela, wskazując oczami na mężczyznę o dość okazałej twarzy.

P. Rabinowicz będąc w wesołym humorze, spoglądając na kupca, wybuchnął śmiechem.

Przybyły zorjentowawszy się szybko, iż jest objektem drwin studenta oburzył się i spojrzawszy nań surowo, zagroził mu pięścią.

Wywołało to nową salwę śmiechu.

Oburzony kupiec podniósł się wówczas i zawołał do studenta:

— Milcz, ty polska świnio!

Obelga ta stała się przyczyną awantury, która zamieniła się wreszcie w bójkę.

Student w obronie honoru rzucił się na kupca i tylko dzięki interwencji obecnych zatarg zlikwidowano.

Kupiec obawiając się dalszych konsekwencji, uregulował natychmiast rachunek

i opuścił lokal.

Przechodząc koło okien kawiarni spostrzegł jednak Rabinowicza siedzącego przy stoliku.

Student, który zauważył również swego przeciwnika, machnął nań pogardliwie ręką i śmiejąc się odwrócił się od niego.

Zdenerwowany kupiec postanowił się zemścić.

Wrócił więc szybko do kawiarni i zbliżył się do stolika dwóch studentów.

Przez chwilę zapanowała w całym lokalu cisza. Milczeli również dwaj studenci, oczekując natarcia ze strony przeciwnika.

Kupiec zaś nie rzekłszy słowa przez kilka sekund obserwował spokojnie swych wrogów, poczem

nagłym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do Rabinowicza.

Młody student ugodzony w skroń padł trupem na miejscu.

W kawiarni powstała niebywała panika.

Oburzona publiczność, powaliła mordercę na ziemię, chcąc dokonać nad nim samosądu.

Na miejsce wypadku zjawiła się policja, która odstawiła zabójcę do więzienia. Jak się okazało morderca jest niejaki Segerer, zamożny kupiec wiedeński.

Segerer po zabójstwie zachowywał się zupełnie spokojnie i na śledztwie policyjnym oświadczył, iż nie widział innego wyjścia z sytuacji, gdyż uważał za swój obowiązek zastrzelić kpiącego zeń młodzieńca.

Wypadek ten wywołał w Wiedniu niebywałe wrażenie i żywo jest komentowany przez miejscową prasę.



— Czy wdział pan zadowolenie na twarzy matki, gdy powiedziałem jej, że wygląda tak młodo, jak jej córka?...

— Nie, ale widziałem zmartwienie na twarzy córki...



Nowa służąca: Czy tu są jacyś przyzwoici, spokojni chłopcy?

Stara służąca: Niestety, właśnie wszyscy są tacy...

Powrót Piłsudskiego do armji

został umożliwiony.

Rada ministrów uchwaliła nowy projekt o organizacji władz wojskowych.

Warszawa, 1 maja.

Rada ministrów uczyniła wczoraj realny krok naprzód w kierunku zlikwidowania wielomiesięcznego i

jątrzącego zatargu

o organizację władz naczelnych wojskowych.

Specjalna komisja, złożona z premjera Skrzyńskiego, ministra spraw wojskowych gen. Żeligowskiego i ministra sprawiedliwości Piechockiego, przedłożyła radzie ministrów nowy projekt ustawy o naczelnych władzach wojskowych.

Wszystkie zasady projektu zostały uchwalone.

Ze względu na doniosłe znaczenie sprawy, rada ministrów powróci jeszcze do projektu we wtorek, 4 maja, na który to dzień zostało naznaczone posiedzenie gabinetu.

Premjer Skrzyński oświadczył wczoraj na radzie ministrów, iż uważa projekt za uchwalony w pierwszem czytaniu.

Po ostatecznem uchwaleniu nowego projektu rada ministrów poweźmie decyzję o **wycofaniu z sejmu**

poprzedniego projektu organizacji władz wojskowych.

W ten sposób stworzy rząd podstawę, która umożliwi marszałkowi Piłsudskiemu powrót do czynnej służby w armji.

Polski węgiel może ratować Anglję w razie strejku górników.

Szwecja i Ameryka gromadzą od nas na ten cel zapasy

Gdańsk, 30 kwietnia

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Wobec zawisłej nad Anglją groźby powszechnego strajku w górnictwie transportowe duńskie i szwedzkie nawet dotychczasowe statki transatlantyckie zawinęły do portu gdańskiego i do Gdyni po większe transporty węgla, które przewożą do swoich składów aby potem w razie strajku zaopatrywać zebranemi zapasami Anglję. W ciągu ostatniego tygodnia załadowano w Gdańsku na okręty 73 tys. 216 tonn węgla kamiennego.

Dziś Wiedeń odzyskuje piwo.

Wiedeń, 30 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

W dniu dzisiejszym kończy się bojkot piwa w Wiedniu. Przedsiębiorcy browarowi zgodzili się na żądania właścicieli lokalów i poddadzą się wyrokowi, jaki wyda komisja rzeczoznawców. Należy, że przez cały czas strejku, t. j. od poniedziałku rano, nigdzie w Wiedniu ani na całej przestrzeni Austrji piwa nie sprzedawano.

Sowiety

redukują niektóre zagraniczne misje handlowe.

Moskwa, 30 kwietnia

W związku z ogólnym planem zaprowadzenia dalekoidących oszczędności w wydatkach administracyjnych, przeprowadzona zostanie znaczna redukcja personelu w przedstawicielstwach handlowych zagranicą.

W mniejszych państwach sowieckie misje handlowe zostaną zupełnie zlikwidowane.

I w Anglji redukcja...

Londyn, 29 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Kanclerz skarbu lord Churchil oświadczył, iż mimo nadwyżki dochodów musi być przeprowadzona redukcja wydatków administracyjnych. Nadwyżka dochodów zużyta będzie na rozbudowę szkolnictwa.

Sytuacja gospodarcza Austrji poprawiła się.

Wiedeń, 29 kwietnia.

Sytuacja gospodarcza Austrji uległa ostatnio znacznej poprawie. W związku z powyższym zmniejszyła się liczba bezrobotnych o 15 tysięcy.

Rząd wyasygnował ponownie znaczne fundusze na walkę z bezrobociem i istnieje nadzieja, iż bezrobocie zmniejszy się do minimum.





Dwa najpiękniejsze obrazy z nowej wystawy wiedeńskiej, która w stolicy Austrji wywołała entuzjazm wśród publiczności i krytyków.

Smierć kwiatów na Riwierze.

Włoska hodowla kwiatów przeżywa ciężki kryzys.

Ciężka, jak na tamtejsze warunki zima, jest powodem tego stanu rzeczy.

Mróz ściął rozkwitające pączki kilku miljonów kilogramów kwiecia.

Ciężka klęska dotknęła włoskich hodowców kwiatów na Riwierze. Przyczyną tego zjawiska była surowa zima, a z nią mrozy, które zniszczyły większą część zbiorów kwietnych. Jeśli sobie przypomnimy, że w roku ubiegłym, gospodarstwo krajowe uzyskało ze sprzedaży świeżych kwiatów dochód, wynoszący **200 miljonów lirów, możemy sobie uświadomić wielkość poniesionej straty.**

Najwięcej ucierpiało San Remo i jego okolice. Ta przepiękna miejscowość jest ośrodkiem włoskiej hodowli kwiatów. Miljony kilogramów świeżego kwiecia ścina się tu corocznie, skąd zostają rozesłane na targi kwietne San Remo i Ventimiglja, a stamtąd po całej Europie, aby wkońcu stać się upominkiem dla pięknych pań.

Niemniej niż 7 miljonów kilogramów przyniosły zbiory kwietne w roku 1922-1923 w San Remo, co stanowi 7/9 ogólnego zbioru w Ligurji. Następnego roku zebrano w San Remo przeszło 5 miljonów kg. kwiatów.

Wynik tegorocznych zbiorów jest bardzo niepomyślny. Jak już wspomnieliśmy, mróz poczynił wielkie spustoszenia w ogrodach Ligurji.

13 stycznia w nocy rtęć w termometrze spadła do 2 stop. poniżej zera, a w niektórych miejscowościach do 5 i 8 stopni poniżej zera.

Naprożno rozpalano i utrzymywano w ogrodach ogniska w celu małego choćby zabezpieczenia kwiatów od mrozu. Silny wiatr uniemożliwiał tę akcję.

Hodowcy włoscy pozostają jeszcze narazie w tyle pod względem techniki i nieliczne cieplarnie mogły zaledwie małą część zbiorów ochronić od zamarznięcia.

Jeden z najwybitniejszych ogrodników San Remo jest zdania, że mróz zniszczył prawie 80 proc. całego zbioru.

Ogrodnicy liguryjscy mogą się jedynie tem pocieszać, że stratę na ilości kwiatów będą mogli sobie powetować podwyższaniem cen za kwiaty, co należy uważać za naturalne następstwo zmniejszenia się podaży.

Istnieje jescze inna przyczyna kryzysu w jakim obecnie znajduje się włoska hodowla kwiatów. Ceny kwiatów podniosły się b. znacznie, tak że te, które ocalały nie mogą być wywożone za granicę

Dotychczasowi odbiarcy kwiatów włoskich, a więc: **Polska, Rumunja i Węgry** nałożyły wysokie cła na kwiaty, jako przedmioty zbytku i w Niemczech zarządzono bojkot włoskich artykułów. Nie należy także zapominać o konkurencji ogrodników francuskich z cote d'Azur.

Pominąwszy tę okoliczność, że Riviera francuska posiada klimat znacznie łagodniejszy niż włoska, technika hodowli postąpiła naprzód w takim stopniu, że uprawa roślin w cieplarniach wypiera powoli uprawę pod gołem niebem. Przedewszystkiem jednak francuzi potrafili doskonale zorganizować handel kwiatami. Codziennie z Riviery odchodzą do Paryża całe pociągi naładowane świeżemi kwiatami. Stamtąd zostają dostarczane do Berlina, Hagi i Londynu drogą napowietrzną.

Aeroplany pełne róż i goździków przewożą te dzieci południowej wiosny jeszcze pokryte rosą do miast zasypanych śniegiem Szkody wyrządzane przez mróz, które dotknęły ostatnie zbiory kwiatowe w Lugurji zostaną hodowcom rychło wynagrodzone, gdyż na Rivierze po każdej surowej zimie następują liczne zimy łagodne.

Ogrodnicy włoscy chcą, aby rząd zwrócił uwagę na techniczną stronę tej tak ważnej dla Włoch kwestji i aby udzielił swego poparcia hodowcom kwiatów (rozporządzającym 1200 ha biednej ziemi liguryjskiej) tak jak go udziela hodowcom i uprawie drzew owocowych.

Dzìeń Wilhelma II w Doorn.

Jak żyje „zredukowany" władca Niemiec.

Znany podróżnik szwedzki, Sven Hedin, odwiedził w marcu r. b. byłego cesarza niemieckiego w Doorn i opowiada obecnie na łamach berlińskiego „Acht Uhr-Blatt" wrażenia z tych odwiedzin.

W domku portjera pałacu w Doorn, zwanego obecnie „Villa Wilhelm", znajduje się stale na służbie trzech żandarmów holenderskich.

Były cesarz obstaje zawsze przy dworze monarszym i posiada marszałka dworu w osobie admirała von Rebenza tudzież pokaźną świtę wojskową.

Każdego dnia zrana odbywa się, jak przedtem w Poczdamie, modlitwa wspólna, przyczem były cesarz odczytuje pewien ustęp z Pisma św., wykłada go i wygłasza błogosławieństwo.

W ciągu dnia dużo czasu poświęca ulubionemu przedmiotowi swemu: archeologji, pożatem przegląda uważnie dzienniki, zwłaszcza niemieckie, czyniąc, dawnym zwyczajem, przy depeszach i artykułach politycznych uwagi marginesowe, jakich próbki sensacyjne znaleziono swego czasu w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych.

Dla ruchu rąbie i piłuje, jak zawsze drzewa, a wieczorem zasiada do obiadu w mundurze polowym generała pruskiego.

—:o:—

Łodzianki, tęskniące do małżeństwa, baczność!

W Brazylji brak jest... kobiet.

Z okręgu Merces, w stanie brazylijskim Minas Geraes, donoszą, że ludność tamtejsza odczuwa niepokojący brak kobiet.

Sytuacja ma być obecnie jeszcze gorsza, niż w 1920 roku, gdy na 13,625 mężczyzn nieżonatych i 658 wdowców przypadało tylko w całym okręgu 5,810 dziewcząt i wdów. Od tego czasu zawarto wiele małżeństw, a płci pięknej nie przybywało, liczba więc kandydatów do stanu małżeńskiego wciąż wzrasta.

Dla zaradzenia temu mężczyźni okręgu Merces urządzili wiec i zażądali utworzenia rządowego biura, które dostarczyłoby im chętnych do wstąpienia w związki małżeńskie wdów i panien .

Biuro takie powstało istotnie i w ciągu trzech dni skojarzyło siedem małżeństw, mianowicie z dwiema wdowami i pięciu pannami. ale jak dalej pójdzie — niewiadomo.

Człowiek z 50 wdowami!

Skutki niepozostawienia testamentu. — Niezawodny środek na przyrost rodziny. Od czego zależy rozkwit miasteczka na zapadłej prowincji.

Kiedy przed 30 laty John O'Connor osiadł w Hastings w Stanie amerykańskim Nebrasce, miał w kieszeni 200 dolarów oszczędności. Kupił sobie za to 100 ha ziemi, 1 ha po dolarze, za pozostałe zaś 100 dol. otworzył pracownię szewcką. Kiedy zaś John O'Connor zmarł przed 13 laty, pozostawił prócz swego małego warsztaciku — 250,000 dolarów majątku, gdyż wartość ziemi, zakupionej w swoim czasie (ha za dolara) wzrosła tymczasem na 2,500 dol. za 1 ha.

Zdaje się jednak, że John O'Conno nie wiedział o swym majątku wcale, gdyż nie pozostawił żadnego testamentu, wobec czego władze poczęły szukać spadkobierców drogą ogłoszeń w pismach. W niedługim czasie zgłosiło się około 500 osób, reflektujących na spadek. Wśród tych 500 osób było okrągło 50 pogrążonych w żałobie wdów po biednym Johnie, więcej niż 50 sióstr, około 100 braci i jakieś 300 mniej więcej siostrzeńców czy kuzynek, z których wszyscy wykazywali swe prawa do spadku.

Ze wszystkich części Ameryki, a nawet z Europy zgłaszali się w Hastingsie zasmuceni członkowie rodziny. Miasteczku było z tem dobrze, gdyż wielu z rzekomych spadkobierców zabawiło tam po kilka tygodni a nawet po kilka miesięcy. W oczekiwaniu miljonowego spadku rozrzucali pieniądze. Jednem słowem był to okres rozkwitu miasteczka. Musiano urządzić dwa hotele, a pociągi, które dotychczas dumnie przejeżdżały, nie zważając na dziurę, musiały się teraz zatrzymywać, gdyż wysiadało tylu podróżnych jak nigdy, a wszyscy nazywali się O'Connor!...

Ale tymczasem zdarzyło się wielkie nieszczęście!... Sąd odrzucił w ostatniej instancji wszystkie uroszczenia rzekomych spadkobierców. Majątek Johna O'Connora odziedziczył Stan Nebrasca. Rozpoczęła się paniczna ucieczka z Hastingsu. Całemi tuzinami poczęły czmychać wdowy, bracia i kuzynki. Obliczono, że na podróż, koszta utrzymania w miejscu i koszty procesu wydali rzekomi O'Connorowie więcej, niż wynosi wartość spadku po śp. Johnie.



— Miałem dziś dziwny sen, panie mecenasie... śniło mi się, że rozmawiałem z panem o moim procesie i radził mi pan pogodzić się z przeciwnikami.... Tak też uczynię...

— Doskonale!.... Ale za poradę wszystko jedno płaci pan 50 złotych!....

Z trzeciego piętra do rzeki.

Rozpaczliwy krok robotnicy łódzkiej,

która w Lublinie targnęła się na swe życie.

Łódź, 2 maja

Gdy pięćdziesięcioletnia Marjanna Romanowicz, zamieszkała przy ulicy Kielbacha 4, przed kilku miesiącami straciła posadę w fabryce, znalazła się bez żadnych środków do życia.

Nieszczęśliwa kobieta przez dłuższy czas znosiła głód i nędzę. Widząc, iż straszliwa jej sytuacja pogarsza się z dnia na dzień postanowiła opuścić rodzinny gród, by szukać zarobków gdzieindziej.

Ktoś ze znajomych poradził jej, by udała się do Lublina.

Wyjechała więc do obcego miasta.

Lecz i tu mimo usilnych zabiegów nie mogła znaleźć żadnej pracy.

Marjanna Romanowicz w ciągu tygodniowego pobytu w Lublinie obeszła nie mal wszystkie miejscowe fabryki i wszędzie spotkała ją odmowa.

Nie mając w ustach w ciągu dwóch dni kęsa chleba, nieszczęśliwa kobieta nie mogła również udać się do swego przygodnego mieszkania, gdyż nie opłaciła noclegu.

Nie wiedząc co począć z sobą, zdecydowała się na krok rozpaczliwy.

Postanowiwszy zakończyć życie, udała się na trzecie piętro jednej z kamienic lubelskich, znajdującej się nad rzeką i wyskoczyła do wody.

W chwili, gdy tonąca niewiasta wołać poczęła o pomoc, kilku mężczyzn stojących nad brzegiem, pospieszyło jej na ratunek.

Było już jednak zbyt późno.

Utonęła.

Tym, którzy rzucili się do wody pragnąc ją uratować, udało się wydobyć już martwe ciało kobiety.



— Udał się panu seans spirytystyczny?

— Tak. Wywołałem ducha Napoleona.

— Skąd pan wie, że to był duch Napoleona?

— Uprzedziłem publiczność, że jeżeli duch raz zapuka — to to nie jest Napoleon, a jeżeli wcale nie zapuka — to on jest Napoleonem.... No, i nie zapukał...

Położył rękę pod pociąg

by kosztem utraty palców

zwolnić się od służby wojskowej.

Łódź, 2 maja.

P. Stanisław Garecki szeregowiec 26 p. p. stancjonującego w Baranowiczach, nie był zbyt zadowolony z ciążącego na nim obowiązku służby wojskowej i wszelkiemi środkami dążył do zwolnienia się z wojska. Mimo sprytnych forteli i pomysłowych tricków nie udało się mu jednakże tego dokonać. Nie chcąc dopuścić się dezercji, w obawie przed żandarmerją, opracował wreszcie plan działania, jak mu się wydawało prowadzący do zupełnego zwolnienia z wojska.

Pewnego dnia o zmierzchu Garecki udał się na tor miejscowej kolejki podjazdowej, położył się obok szyn i wyczekiwał spokojnie nadejścia pociągu.

Gdy usłyszał już obok siebie sapanie lokomotywy, wyciągnął rękę

i umieścił palce na szynach.

Koła pociągu oderwały mu wszystkie palce.

Garecki mimo okropnego bólu nie wydał z siebie jęku.

Gdy ujrzał już wagony daleko przed sobą, podniósł się z ziemi i zakrwawioną dłoń owinął chustką. Nie tracąc ani chwili czasu udał się do swej przełożonej władzy, gdzie oświadczył, iż podczas czyszczenia koni jeden z nich odgryzł mu palce.

Gareckiego odesłano do szpitala.

Teraz już był on przekonany, iż kosztem straty palców zwolni się od służby wojskowej.

Omylił się jednak.

Przeprowadzone śledztwo ujawniło bowiem dokładnie okoliczności wypadku i w dniu wczorajszym sąd wojskowy w Łodzi skazał go na rok więzienia i zaliczenie do drugiej klasy żołnierzy.

Lublin—postrach Nalewek.

Wczoraj sprowadził do komisarjatu pięciu obywateli.

Dziś należy oczekiwać dalszych aresztowań.

Pan Izydor Dawid Lublin (takie ma nazwisko) mieszka stale w Lublinie.

Przed paru dniami przyjechał do Warszawy po dolary. Długo błądził ulicami dzielnicy handlowej, szperał, węszył i wreszcie dobił targu.

Na Nalewkach, w bramie jednego z domów, nabył z wolnej ręki banknot 50-dolarowy.

Niedługo jednak cieszył się p. Lublin, bowiem po powrocie do hotelu, gdy wziął się do oglądania cennego papierka, z przerażeniem stwierdził, że go sromotnie oszukano.

Banknot 50-dolarowy był przerobiony z 1-dolarowego przez wyskrobanie tekstu i dorobienie znaków tuszem.

Bezdenna rozpacz szarpnęła jaźnią handlowca. Poleciał do urzędu śledczego, narobił gwałtu, postawił na nogi lotną brygadę obserwacyjną.

Nie poprzestając na tem, zdesperowany Lublin wszczął poszukiwania samopas. Po upływie pół godziny sprowadził do komisarjatu rzekomego oszusta.

Aresztowany drżał z oburzenia i zdradzał szczere zamiary spoliczkowania pana Izydora.

Okazało się, że był to p. Efroim Ptasznik, farmaceuta (Nalewki 41), nie mający nic wspólnego z dolarami.

W niespełna trzy kwadranse p. Lublin przyciągnął za rękaw do komisarjatu drugiego „aresztanta", klnąc się, że to właśnie ten, który mu sprzedał fałszywy banknot.

Zatrzymany przedstawił dowody, iż jest spokojnym fotografem z ulicy Bonifraterskiej 6, Menaszem Goldkornem.

W ciągu wczorajszego dnia mściwy Lublin zdążył jeszcze aresztować: p. Hermana Oferberga, właściciela mydlarni (Franciszkańska 27), Chaima Blumberga, handlowca (Lubeckiego 4) oraz Abrama Silberberga, nauczyciela (Smocza 5). Wszystkich natychmiast zwolniono.

Dziś należy oczekiwać dalszych aresztowań.

Krwawa wieczerza w cichym dworze.

Odepchnięty przez hożą pokojówkę kowal

zorganizował rabunkowy napad bandycki na folwark Zalesie.

Siadano właśnie do kolacji w zalesińskim dworze, gdy z kuchni dobiegł krótki okrzyk, a do pokoju wpadła blada jak trup, pokojówka Stefanja Kielichówna. Bezpośrednio za nią wskoczył jakiś zamaskowany drab

z rewolwerem w ręku,

za nim zaś jeszcze trzech innych.

— Ręce do góry! — padł rozkaz bandycki.

Sterroryzowani domownicy nie próbowali stawić oporu. Poza p. Heleną Rudnicką, żoną nieobecnego właściciela majątku i jej siostrą Jadwigą, obecni byli rządca Kazimierz Sławiński i teść gospodarzy Jan Dębowski.

Dwaj bandyci stanęli przy napadniętych z palcami na cynglach rewolwerów, dwaj inni zaś rozpoczęli plondrowanie mieszkania i znikli w sąsiednich pokojach.

Z sypialni dobiegł zdławiony krzyk pokojówki Kielichówny, która padła ofiarą ohydnego zniewolenia.

Rabusie zabrali

kasetkę z pieniędzmi

z gabinetu właściciela, oraz srebra stołowe, biżuterję i znalezioną przy obecnych gotówkę.

Rabunek trwał około pół godziny. Odchodząc, bandyci poczęli wiązać domowników i kneblować im usta. W owej chwili p. Sławiński rzucił się na jednego z napastników, nim jednak zdążył chwycić go za uzbrojoną dłoń,

padł od kuli rewolwerowej.

Zeznanie pokojówki Kielichówny naprowadziło policję na ślad napastników. Jakkolwiek bowiem wszyscy bandyci byli zamaskowani, to jednak w tym, który dopuścił się gwałtu na jej osobie, poznała pokojówka miejscowego kowala Józefa Gilewskiego. Gilewski stale

zaczepiał urodziwą pokojówkę

i smalił do niej cholewki, spotykał się jednak z niechęcią i drwinami dziewczyny.

Aresztowany kowal przyznał się do winy, wskazując na swego brata, Władysława, jako na jednego ze wspólników napadu.

Władysław Gilewski, który trudnił się w Rosji rozbojem, po przyjeździe do kraju, prowadził nadal swój

zbójecki proceder.

Gdy brat zwierzył mu się z żądzy ku Kielichówne, obiecał mu pomóc w zniewoleniu dziewczyny wzamian za upatrzenie stosownej chwili do obrabowania mieszkania.

W kilka tygodni zdołano schwytać bandytę na targu w Siedlcach. Aresztowany opryszek przyznał się do napadu, oraz zabójstwa p. Sławińskiego, przyczem wydał jeszcze jednego napastnika, Bronisława Kaczyńskiego. Dalsi uczestnicy napadu nie byli Gilewskiemu z nazwiska znani.

Obaj Gilewscy oraz aresztowany Kaczyński stanęli przed sądem okręgowym który

skazał

Władysława Gilewskiego na 15 lat, Bronisława Kaczyńskiego na 12 lat, a Józefa Gilewskiego na 8 lat ciężkiego więzienia.

Władysław Gilewski odwołał się do drugiej instancji, dowodząc, iż uśmiercił p. Sławińskiego niechcący, w czasie szamotania się.

Warszawski sąd apelacyjny, opierając się na zeznaniach świadków zajścia, wyrok uprzedni zatwierdził.

W ciemnościach wycałował babkę

zamiast swej ślicznej 18-letniej ukochanej.

Po stwierdzeniu pomyłki wpadł w istną furję.

Warszawa, 1 maja.

Jasną, czystą, radosną miłością zapłonęło serce 18-letniej Marychny Kulikówny (Szczęśliwa 5).

Jej ukochany o rok starszy Józef Twardowski za uczucia odpłacał wzajemnością. Ale rodzice panny

krzywem okiem

patrzeli na kawalera.

— Marychna jest za młoda — rzekli — prosimy o przerwanie wizyt.

Józio jednak nie zrezygnował z miłości. Co wieczór przychodził pod okna i gwizdał w umówiony sposób. Dziewczyna wychylała z lufcika główkę.

W ten sposób, widując się co wieczór, mogli sobie na migi wyznaczać randki.

Wczoraj, stosownie do zwyczaju, młody człowiek, stanąwszy pod ścianą, gwizdnął przeciągle. Marychna skinęła ręką na znak, że wyjść nie może, co zrozumiał zupełnie naopak.

W przeświadczeniu, iż dziewczę go wzywa, wszedł na ciemne schody i zapukał do mieszkania.

Drzwi otworzyła babcia. Józio rzucił się zacnej staruszce na szyję i namiętnie pocałował w usta.

Zdumienie babci nie miało granic, bowiem o amorach dawno już zapomniała.

— **A sio! Smarkaczu jakiś!** — krzyknęła, zamierzając się na Józia szczotką.

Teraz kawaler osłupiał. A gdy zatrzaśnięto mu drzwi przed nosem — wpadł w szał.

— Dajcie mi Marychnę! — krzyczał, kopiąc drzwi co sił w łydkach. Następnie ukręcił klamkę, wyłamał dwie deski, a kiedy przybiegł dozorca, stoczył z nim walkę.

Gniew zawiedzionego kochanka był tak wielki, iż w bójce kilka osób uległo poturbowaniu, między innymi i ojciec pięknej Marychny.

Zajście zlikwidowała policja. Józio grozi porwaniem ukochanej, co mu się uda niewątpliwie, bowiem partnerka nie zamierza protestować.



Trzy krwawe

rozprawy nożowe

w ciągu dnia.

Łódź, 2 maja.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych w różnych dzielnicach miasta niemal w jednym czasie odbyły się trzy krwawe rozprawy nożowe, których ofiarom udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Na ulicy Włodzimierskiej jacyś nieznani osobnicy pokłuli nożami 40-letniego tkacza Ottona Siwe, którego odwieziono do szpitala.

Na ulicy Zgierskiej obok domu Nr. 14 napadli na powracającego do domu 26-letniego Edwarda Skubla, trzej jacyś mężczyźni, którzy postanowili porachunki osobiste przypieczętować krwią.

Podczas sprzeczki powstałej przed domem przy ulicy Zórawiej jakiś nieznany osobnik ranił znów nożem 18-letniego Bronisława Nobla, któremu pogotowie kasy chorych udzieliło pomocy w aptece trzeciej lecznicy tej instytucji.

KASA CHORYCH BEZ LEKARZY.

Za ten stan rzeczy odpowiedzialność ponosi zarząd Kasy, który nie zgodził się na dalsze pertraktacje z lekarzami.

Konflikt powstały między lekarzami a zarządem kasy chorych na tle redukcji zaostrzył się do tego stopnia, że w dniu wczorajszym kasa chorych pozostała bez lekarzy.

Po długich pertraktacjach i rokowaniach między stronami, porozumienie okazało się niemożliwe, a to jedynie z winy zarządu kasy, który powodując się niezrozumiałym uporem

odmówił brania udziału w dalszych konferencjach

Sprawa redukcji stała dotychczas na martwym punkcie, gdyż zarząd kasy postanowił przeprowadzić redukcję personalną, zaś lekarze godzili się tylko na redukcję godzinową, wychodząc z założenia, że w obecnych ciężkich czasach nie można pozbawiać pracy lekarzy.

Po długich naradach, lekarze wreszcie zgodzili się na redukcję personalną i zdawałoby się, że zatarg zupełnie zostanie zlikwidowany, lecz tymczasem rzeczywistość smutna lecz prawdziwa, rozwiała wszelkie iluzje.

Oto bowiem zarząd kasy uważał, iż za podstawę redukcji należy przyjąć orzeczenie komisji weryfikacyjnej, która podzieliła lekarzy na trzy grupy.

Było w tem trochę racji, gdyż ostatecznie komisja ta składała się z dwóch lekarzy wysuniętych przez związek lekarzy i dwóch lekarzy wysuniętych przez zarząd kasy.

Ale weryfikacja była przeprowadzona w tak naiwny sposób, iż izba lekarska, ta najwyższa w istocie władza, postanowienia komisji zanulowała, pozostawiając stan rzeczy jak dawniej.

W tym jednak stanie rzeczy, lekarze nie chcieli się absolutnie zgodzić na postulaty zarządu kasy, przedkładając pro pozycję kompromisową.

Chodziło im bowiem o to, by redukcja dotknęła lekarzy najlepiej materjalnie uposażonych, t. j. takich, którzy po za kasą mają rozległą praktykę prywatną i ostatecznie lekarze ci chętnie godzili się na to, by ich zredukowano na czas kryzysu, nie chcąc pozbawiać pracy kolegów, dla których praktyka w kasie była jedynym źródłem dochodów.

Zarząd kasy po długim namyśle odrzucił tę propozycję i tak ciągnęły obie strony — jedna do Sasa, a druga do Lasa, w wyniku czego nastąpiło to najgorsze:

od dnia wczorajszego lekarze nie urzędują.

Zbytecznem byłoby chyba dodawać, iż najbardziej ucierpią na tem rzesze ubezpieczonych.

Nieprzystąpienie lekarzy do pracy, nie jest w istocie strajkiem, gdyż tak dalece nie posunętoby się w stosunku do instytucji społecznej, dla której strajk lekarzy jest okropną klęską.

Było to poprostu **zmuszenie lekarzy do nieprzystąpienia do pracy**, a to w bardzo prosty sposób.

Zarząd kasy przesłał lekarzom nominacje, których ci nie przyjęli i odesłali z powrotem, ponieważ zaś z dniem wczorajszym skończył się termin wymówień, lekarze uważali się za zwolnionych i nie przystąpili do pracy.

Panowie z zarządu przypuszczali, iż dadzą sobie radę bez lekarzy i zwrócili się do związku felczerów, **chcąc nimi zapełnić powstałe luki**, ci jednak oświadczyli wręcz, że przystępują do pracy tylko w tym wypadku o ile zarząd zobowiąże się zatrudnić ich również po zlikwidowaniu zatargu.

R.



Zawracanie głowy.

Podczas wojny światowej, wielka księżna rosyjska zwiedzała szpital wojskowy, będący pod jej protektoratem.

Podchodziła do każdego łóżka, wypytując rannych o nazwiska, wyznanie i miejsce pochodzenia, obdarzając żołnierzy według swego uznania papierosami.

— Nazwisko?... — zapytała, podchodząc do jednego z łóżek i podnosząc do oczu pince-nez.

— Iwan Petrow — brzmiała odpowiedź brodatego kacapa.

— Gubernia?

— Tambowska.

— Wyznanie?

— Prawosławny.

— Dajcie mu setkę papierosów.

Przy następnym łóżku.

— A wy?

— Kazimir Pietraszkiewicz. Gubernia piotrkowska. Katolik.

— Dajcie mu 50 papierosów.

Na trzecim łóżku spoczywał Moryc Gancegal z Łodzi. Słysząc to, zawołał:

— Moryc Gancegal! Łódź! Proszę mi dać 25 papierosów i nie pytać o nic więcej.

***

Przy rogu Piotrkowskiej i Cegielnianej stoi jakiś pan, do którego podchodzi drugi pan i pyta:

— Przepraszam pana, która godzina?

— Dokładnie nie wiem, ale jeszcze niema drugiej.

— Skąd pan wie?

— Bo o drugiej miałem być w domu, a jeszcze nie jestem...

***

Na dancingu w Malinowej.

Petersburski i Gold grają fox trotta. Jakiś dość przyzwoicie odziany młodzieniec, ale niezbyt pewny w nogach, zaprasza do tańca niezbyt zgrabną pannę i po chwili oboje w niezgodnym tempie skaczą po sali.

W czasie tego zwarjowanego tańca podsłuchałem następującą rozmowę:

On: Proszę mi wybaczyć, że zamiast foxtrotta, tańczę one-stepa...

Ona: Nie szkodzi, ja tańczę walca...

***

Panna Kicia spotyka swą koleżankę która wypytuje ją o szczegóły wczorajszej randki.

— Więc poszłaś do jego mieszkania?

— Trudno.. Prosił mnie tak bardzo...

— Podobno on ma ślicznie urządzone mieszkanie?

— Przyznam ci się, że nie wiem... Widziałam tylko sufit...

***



Pan, parasol i kobieta.

Jedynem i największem nieszczęściem p. Stefana K., był kompletny brak pamięci.

Trudno byłoby wyliczyć te wszystkie przykrości, które spotkały go w życiu z tego właśnie powodu, w każdym bądź razie nie miał on, będąc z natury bardzo uczciwym, nigdy żadnej sprawy sądowej.

Czyż można jednak walczyć z losem? P. K., będąc barzdo przystojnym młodzieńcem, miał wielkie powodzenie u płci pięknej, i oto pewnego pięknego wieczoru zawarł znajomość z młodą, uroczą łodzianką, panną Kazimierą K.

Po jednym wieczorze spędzonym razem, byli już w zażyłej przyjaźni, a następnego dnia już wspólnie spędzali czas w „Casinie".

Na nieszczęście gdy wychodzili z kina, padał deszcz. P. K. nie namyślając się długo, rozwinął parasol swej towarzyszki i odprowadził ją do domu, poczem jednak, jak zwykle, zapomniał zwrócić parasola i z nim razem udał się do domu.

Po kilku dniach spotkał swą znajomą na balu i tuż na wstępie został zapytany o parasol.

— Zastawiłem go w lombardzie — odparł lekkomyślny młodzieniec, który nie zdawał sobie sprawy, iż może za te słowa odpowiadać.

Panna K. przyjęła jednak te słowa na serjo i oto onegdaj młodzian stanął przed sądem pokoju II okręgu.

— Słowo honoru daję proszę sądu, że nie jestem winien. To wszystko ten przeklęty brak pamięci sprawił. A, że chciałem trochę pożartować, to przecież nie jest jeszcze grzechem...

— A co oskarżony zrobił z parasolem?

— Zapomniałem zupełnie o tej całej przygodzie i nie pamiętałem nawet czyj to parasol, a, że był u mnie kolega i deszcz padał, więc mu go dałem.

Sąd skazał go na zwrot kosztów parasola i grzywnę w wysokości dziesięciu złotych.

Biedny p. K. pokiwał smętnie głową i wychodząc z sali sądowej szeptał ciągle: „Nie wiedziałem, że kobiety są takie krwiożercze".

Małżeństwo „boskiej Zuzanny"

Odrzuciła oferty małżeńskie hrabiów i miljonerów

i oddaje rękę niezbyt bogatemu dziennikarzowi.

Suzanne Lenglen, słynna mistrzyni tennisa, uważana z tego powodu **niemal za bohaterkę narodową we Francji**, odpaliła w ciągu ostatnich lat pięciu niezliczonych konkurentów o jej mistrzowską rączkę.

A śród liczby tych współzawodników znajdowali się książęta, hrabiowie i miljonerzy amerykańscy. Bodaj zaś najwybitniejszy z nich był ostatniemi czasy książę Westminsteru, który poślubić chciał mistrzynię tennisu poprostu z dumy narodowej, pragnąc, aby przez to małżeństwo Suzanne Lenglen stała się podanką króla Anglji, Szkocji i Irlandji i przysporzyła przynajmniej w ten sposób wawrzynów sportowi angielskiemu.

Choć jednak „boska Zuzanna" kończy w maju 27-mą wiosnę życia, to jednak i na te zaszczytne oświadczyny odpowiedziała odmową.

Obecnie wszakże nadchodzi z Paryża wiadomość, że znalazł się człowiek, który zdołał pozyskać serce panny Lenglen i uznany jest przez nią urzędowo za jej narzeczonego!

A trzeba podkreślić, że ten szczęśliwy wybraniec mistrzyni tennisa nie jest bynajmniej sportowcem, ba, nie miał nawet nigdy w życiu rakiety tennisowej w ręce.

Nazywa się Brindejonc-Offenbach, jest człowiekiem 36-letnim, wnukiem słynnego kompozytora operetek i zajmuje wcale nieświetnie płatne stanowisko krytyka muzycznego w dzienniku paryskim „Gaulois".

Na Wiśniowej Górze podsłuchałem przed tygodniem następującą rozmowę między gospodarzem a pewną panią:

— Co takiego? Za dwa pokoiki żąda pan tysiąc złotych?

— A bo co?

— Nie czytał pan rozporządzenia władz, że takiej ceny za letnie mieszkania brać nie wolno?

— Czytałem... To co?... Ale ja nie liczę pani za mieszkanie!

— Tylko za co?...

— Za świeże powietrze, a to nie jest objęte przepisami.

Podsłuchał — Bolski.

Bakcyl łysiny niszczy czupryny amerykańskie.

Na miasteczko Kitening, położone w Stanach Zjednoczonych spadła niespodziewana klęska.

Oto trzystu obywateli brunetów, szatynów i blondynów, którzy ułożyli się do snu z bujnemi czuprynami, obudziło się nazajutrz ku swemu przerażeniu, bez włoska na głowie.

Trzysta nagich księżyców w pełni wyjrzało z pod kołder i przejrzało się w lustrach, by stwierdzić, że w ciągu nocy stracili absolutnie wszystkie włosy.

Niebywały ten wypadek zwrócił oczywiście uwagę amerykańskiego świata lekarskiego; uczeni stwierdzili niespodziane zgoła pojawienie się specjalnego mikrobu, który szerzy takie spustoszenie w uwłosieniu obywateli miasta Kittening.

Awantura w komedji francuskiej.

Publiczność wygwizdała sztukę „La carcasse".

Pod tym tytułem wystawiono niedawno w Paryżu sztukę, graną tylko cztery razy, w teatrze komedji francuskiej. Autorem są pp. Denys Amiel i Andre Aubey. Treść sztuki odpowiada tytułowi, ale rzecz się dzieje na tle rodziny generała francuskiego, wyzyskującego świadomie wiarołomstwo żony ku zadowoleniu własnych uciech wyuzdanych a dziecinnych. Żona jest kobietą moralnie upadłą, na pół niepoczytalna umysłowo. Syn, służący w wojsku sierżanta w urzędzie aprowizacji wojskowej, okrada kasę koleżeńską dla prostytutki.

Podobne przedstawienie ogniska domowego rodziny oficerskiej wywołało słuszne oburzenie we wszystkich sferach narodowych i wojskowych. Posypały się protesty, pomiędzy któremi na pierwszem miejscu postawić należy List Otwarty gen. Castelnau, drukowany w Echo de Paris. Była nawet z tego powodu interpelacja w Izbie. Wszystko to jednak natrafiło na upór ministra p. Lamoureux, niełaskawego na wszystkie stronnictwa narodowe i prawicowe.

Wobec tego przyszło w samym teatrze do skandalu. Liczni przedstawiciele sfer wojskowych i narodowców przerwali przedstawienie gwizdaniem i okrzykami: Opuścić kurtynę! Precz ze sztuką! Hańba!.. itd. Z trudem tylko doprowadzono przedstawienie do końca.

Ponieważ skandal byłby na dalszych przedstawieniach większe jeszcze przybrał rozmiary, przeto autorzy wycofali dobrowolnie sztukę z afisza, wystosowawszy odezwę do dyrekcji teatru, w której zapewniają, że, pisząc sztukę, mieli tylko na oku cel literacki, a nie polityczny itd.

Epopeja szarych spodni.

Oszust, który na swych inekspresymablach robił niezgorsze interesy został wreszcie aresztowany w Gracu.

Do jednego z wielkich hoteli w Budapeszcie zajechał przed kilku tygodniami podróżny, podobny zlekka do króla angielskiego. Zameldował się jako Józef Schmans, komiwojażer, pozostawił niedużą walizkę w pokoju i wyszedł, aby spędzić wieczór w teatrze, skąd powrócił około północy.

W dobre pół godziny później, portjer hotelowy, drzemiący w holu, zbudzony został silnem wstrząśnieniem za ramię. Przed nim stał nowy podróżny, Józef Schmans, w pyjamie i narzuconym na ramiona płaszczu.

— Proszę w tej chwili telefonować po policję! — zawołał na cały głos.

— Co się stało?

— Ukradziono mi szare spodnie, jedyne, które miałem w drodze. Mniejsza o nie, chociaż były z doskonałego materjału angielskiego, ale wewnątrz były moje papiery, notatki i zamówienia, nie mówiąc już o pieniądzach. Tutaj p Schmans wymienił sumę nie przewyższającą tysiąca złotych.

— W jaki sposób mógł złodziej ukraść pańskie spodnie?

— Albo ja wiem? Wróciwszy do pokoju, rozebrałem się, włożyłem pyjamę i wyszedłem do ustępu, zamykając drzwi na klucz, który wziąłem ze sobą. Kiedy wróciłem w kilka minut, nie znalazłem spodni. Proszę w tej chwili telefonować po policję!

Portjer poskrobał się po głowie, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności wzywania policji z powodu tak niewielkiej stosunkowo kradzieży. Obudził więc dyrektora hotelu, który począł uspokajać podróżnego, co mu nie przychodziło z łatwością.

O wzywaniu policji nie chciał słyszeć, **gdyż rzucałoby to złe światło na renomę hotelu**, gdyby się dowiedziano o kradzieży. Rad nie rad, dyrektor przeprowadził rewizję w pokojach podróżnych na tem samem piętrze, gdzie był pokój okradzionego, a równocześnie w pokojach, zajętych przez służbę hotelową. Ale ze szarych spodni nie było ani śladu.

Wtedy dyrektor obiecał uroczyście poszkodowanemu, iż nazajutrz kupi mu takie same spodnie oraz zwróci sumę, która się znajdowała w portfelu. Prosił jednakże, aby nie rozgłaszał przed nikim o kradzieży.

Pan Schmans dał się udobruchać, wrócił do swego pokoju i położył się spać. Nazajutrz wyjechał, zauważywszy przed tem, że ukradzione spodnie były o wiele lepsze od tych, jakie mu kupiono.

Przed kilku dniami dyrektor hotelu, w którym się zdarzyła ta historja, miał odwiedziny swego przyjaciela, właściciela jednego z hoteli w Gracu. Podczas obiadu gość otrzymał depeszę, po której przeczytaniu zasępił się.

— Człowiek nie może wydalić się na kilka dni, żeby się coś nie stało.

— Co takiego? — zapytał gospodarz

— Telegrafują mi z zapytaniem, co należy zrobić. Jednemu z podróżnych ukradziono tej nocy szare spodnie, w których były ważne papiery i pewna, na szczęście niewielka suma pieniędzy. Naturalnie, muszę odpowiedzieć, żeby mu odkupili spodnie i zwrócili pieniądze. Inaczej dobra sława mojego hotelu ucierpi.

— **Ja ci dam lepszą radę** — odparł **gospodarz**.

— Jaką

— Bardzo prostą. Daj jednak słowo, że mię usłuchasz. Odpowiedz, żeby przeszukano rezerwoary z wodą we wszystkich miejscach ustępowych, a potem każ go aresztować.

Właściciel hotelu posłuchał i w ten sposób policja w Gracu dostała w swe ręce oryginalnego oszusta, który od szeregu lat we wszystkich większych miastach europejskich żył z **„kawału z szaremi spodniami“**.

Owe spodnie sam skrywał w rezerwoarze z wodą w miejscu ustępowem, gdzie znajdowano je znacznie później, kiedy woda źle funkcjonowała. Był na tyle sprytny, że nigdy nie podawał wygórowanej sumy, jako ukradzionej, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Los kobiety w Marokko

nie jest bynajmniej godny zazdrości.

Pod względem swojej wartości stoi nie o wiele wyżej od osła, konia czy muła.

Kobieta w Maroku jest rzeczą — bo nie osobą — mniej cenną dla kabyla od konia i muła. Jest zwierzęciem domowem, pracującem dla męża, przedmiotem kupna i sprzedaży pod formą małżeństwa; pozbawiona praw nie może dziedziczyć, ma o tyle pewne małe znaczenie, o ile dostarcza mężowi męskich potomków.

Reformatorzy pragnęli podnieść tę biedną istotę, dać jej prawa żony, matki i członka społeczeństwa. Lecz kabyle czyli berberzy mają niepisane prawa, przekazywane ustnie, którem ślepo są posłuszni; nieposłuszeństwo nieraz bywa karane śmiercią. Zwyczaje poszczególnych szczepów są różne, lecz prawa tyczące się kobiety w dziedzinie małżeństwa i dziedziczenia są niezmienne.

Młody kabyl widzi dziewczynę młodą i piękną — kobiety chodzą tam bez zasłon w przeciwieństwie do innych muzułmanek —wydaje mu się odpowiednią do roli robotnicy i matki. Zaczyna układy z obecnym jej właścicielem ojcem, opiekunem czy bratem. Najważniejszą rzeczą jest cena. Przed wojną cena dziewczyny kabylskiej wynosiła 70 do 500 franków.

Kupno zostało dokonane. **Żona** jest własnością męża, przedmiotem rozkoszy, użyteczności, dostarczycielką potomstwa. Mąż może ją odesłać do domu kiedy tylko zechce; żona pozostaje w stanie odtrącenia tak długo, dopóki ewentualny kandydat na następcę nie zwróci mężowi ceny kupna, zwiększonej może nawet o odstępne.

Żona kabyla niema prawa żądać rozwodu nawet na wypadek ciężkiej zniewagi, za która uchodzi np. takie mężowskie określenie w stosunku do żony: „Twój grzbiet podobny jest do grzbietu muła“. W innych krajach muzułmańskich żona ma prawo żądać na tej podstawie rozwodu. Żona kabyla może być tylko przedmiotem, lecz nigdy podmiotem rozwodu.

Celem rodziny kabylskiej patrjarchalnej duchem rodowym jest dostarczenie szczepowi wojowników, obrońców i przyszłych ojców rodzin. W tej myśli też jedynie synowie dziedziczą spadek po ojcu, kobiety pozbawione są prawa dziedziczenia.

Kabylowie w ostateczności godzą się na częściowe reformy, mające na celu poprawienie losu kobiety, lecz przeprowadzenie ich w praktyce napotyka na wielkie trudności. W r. 1860 rady 145-u szczepów na ogólną sumę 160 zgodziły się w zasadzie na przyznanie kobietom prawa żądania rozwodów i dziedziczenia czwartej części spadku. Lecz wobec braku jednomyślności odłożono wykonanie tej reformy.

Obyczaje kabylskie przekazywane są z pokolenia w pokolenie w sposób bezwzględny i tyrański. Tradycja jest królową krajów berberyjskich. Występować z nią otwarcie do walki to narazić się na ogólne powstanie. Zmiana, złagodzenia obyczajów może nastąpić tylko w drodze powolnej, cierpliwej ewolucji.

Najkrótsze nazwy.

Paryż może się pochlubić, że posiada osobę o nazwisku najkrótszem pod słońcem, mianowicie panią O, właścicielkę jednej z największych kawiarni paryskich. O jest również nazwą wioski normandzkiej, w której znajduje się zamek będący własnością margrabiego d'O.

Nie o wiele dłuższe jest nazwisko Ek spotykane w Szwecji, jako też w Irlandji Jeden z Eków był słynnym podróżnikiem.

Z miejscowości, posiadających nazwy najkrótsze, można przytoczyć: A w Szwecji, U w Chinach i Y nad jeziorem Zuyder w Holandji.



35)

Wychodząc z pałacu detektyw rozejrzał się dokoła. Był sam na pustej bocznej uliczce.

Na drzwiach pałacyku widział napis: **Zygmunt Wajner, inżynier.** Listwoń w pierwszej chwili chciał pobiec do komisarza Chwista, ażeby wraz z nim wrócić do pałacu i aresztować wszystkich obecnych w tej podejrzanej spelunce. Niespodziewana rewizja przyniosłaby z pewnością pożądane rezultaty i wówczas wyszłyby na jaw wszystkie ciemne i zbrodnicze machinacje owego dyrektora Wajnera oraz jego pomocnika Wierzby.

Detektyw po namyśle przyszedł do wniosku, że lepiej zaczekać jeszcze i w ten sposób wyświetlić dokładnie, jaki cel miała występna organizacja, związana ściśle z bandą grasującą w podziemiach Bałut.

Wierzba wydał mu, jako Tomczakowi, polecenie bardzo dyskretne. Mianowicie, trzeba było przyjść z Felką, rudowłosą dziewczyną, którą obecnie Antek uznał za narzeczoną, na spacer niedzielny na szosę do Radogoszcza.

Miał ją on, niby Kalosz, zagadać o **tem**, o owem, i pod dowolnym pozorem **wciągnąć** do lasku sąsiadującego z szo**są**.

Kiedy wszystko będzie gotowe ma podać znak, klaszcząc w dłonie, a reszta nie należy do niego więcej.

Taką „robotę“ wyznaczył na początek pracy, obiecując za to przyzwoite wynagrodzenie.

Listwoń, naturalnie, przystał odrazu, i wyszedł z uśmiechem zadowolenia.

Szybkim krokiem udał się do swego mieszkania. Przed bramą spotkał się z Kaloszem, który paradował w ubraniu detektywa, i zabrał go do siebie na górę.

Po upływie kwadransu ze szminki na twarzy Listwonia nie zostało ani śladu. Zwrócił Tomczakowi jego ubranie, a sam włożył swoje.

— Słuchajcie, Kalosz, rzekł, zrobicie wszystko, co mi tam polecili, przyjmując mnie za was, — dobrze?

Pójdziecie z Felką do lasku pod Radogoszczem, umówicie się z nią, a ja będę was śledził niespostrzeżenie. Jeśliby zaszła potrzeba, to mi dacie znać, oto jest gwizdek sygnałowy.

Kalosz skinął głową na znak zgody, poczem szybko wyszedł z pokoju. Musiał śpieszyć czemprędzej na Koziny, żeby tam porozumieć się z Antkiem, któryby może Felki nie chciał wypuścić ze względu na osłabiony stan jej zdrowia po ciężkiej ranie.

Antek powitał go słowami wyrażającemi niesłychane zdziwienie. Nie mógł bowiem zrozumieć, dlaczego Tomczak, przebywając z Wierzbą w restauracji na Chojnach, unikał go i odszedł bez pożegnania.

— I zmieniony też byłeś, Kalosz, jak by cię zamienili. Myślałem, że wbiłeś się w ambicję i nie chcesz więcej znać starego przyjaciela, Antka... Czemu zwiałeś z Wierzbą tak prędko?

Kalosz w odpowiedzi wybuchnął śmiechem.

— Antek, przecież to nie ja byłem! To był detektyw Listwoń, który przebrał się za mnie. Twarz nasmarował sobie szminką, włożył perukę, dałem mu spodnie, bluzę i maciejówkę, że chłop wyglądał, jak moja własna fotografja... A to ci świetny kawał! Nie poznałeś mnie...

— A gdzie ty byłeś wtedy naprawdę?

— U ciebie. Listwoń kazał mi zawiadomić cię o tej maskaradzie, ale cię nie zastałem. Byłeś już w knajpie na Chojnach i niby, że mnie tam widziałeś...

Felka, jeszcze lekko osłabiona i blada, weszła do izby i przerwała rozmowę dwóch przyjaciół.

— Co nam powiesz nowego, Kalosz, spytała.

Tomczak w paru słowach opowiedział cel swojej wizyty. Antek słuchał z ponurym wyrazem twarzy i na czole pojawiła mu się zmarszczka.

— A więc chcesz, niby, pójść z Felką na spacer do lasku pod Radogoszcz... Tam ją będą chcieli porwać tamci, a tymczasem sami wpadną, co? Nie dam Felki na niebezpieczne próby, nie dam!

— Kiedy nic złego jej nie zrobią, już ją obronię, — a przy tem i Listwoń będzie ich śledził. Nie upieraj się, Antek...

— Co mi tam, czy ich złapią, czy nie.

Mnie to nie obchodzi.

Felka podbiegła do Antka, zarzuciła mu ramiona na szyję i spojrzała mu w oczy:

— Antoś... Pójdę z nim, pójdę. Dobrze? Przecież nam spokoju nie dadzą inaczej.

A wiesz sam, Antoś, że...

Nachyliła się ku niemu i szepnęła kilka słów do ucha.

Zamiast odpowiedzi, Antek przycisnął dziewczynę do siebie i uśmiechnął się.

— No, dobrze. Idźcie, żeby tylko wyłapać tamtą bandę, i niech nas w spokoju zostawią. Mamy teraz swoje sprawy, nawet ważniejsze, niż tamte... Prawda, Felka?

Dziewczyna zarumieniła się i wymownem spojrzeniem odpowiedziała Antkowi na pytanie.

— Widzisz, Kalosz, rzekł Antek, daliśmy już na zapowiedzi...

— Będę pierwszym drużbą i świadkiem, odparł z gotowością Tomczak.

Zbliżyła się oznaczona godzina „spaceru“.

Kalosz wyszedł z Felką najpierw, a za nimi w pewnej odległości Antek, który nie chciał polegać na Listwoniu i jego pomocnikach, lecz sam postanowił przyjść z odsieczą w razie potrzeby.

Tramwaj podwiózł Tomczaka z Felką do samego Radogoszcza.

Młodzi ludzie wolnym krokiem udali się w stronę lasku.

Był pochmurny dzień i niezbyt wielu spacerowiczów podążało w te strony.

Tomczak rozweselał swą towarzyszkę, jak umiał, przy tem jednak rozglądał się bacznie, szukając oczyma Listwonia, albo Wierzby.

Było jednak dokoła zupełnie pusto.

Piąta lista zdobywców premji szóstego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

Kaczmarek Jan (Napiórkowskiego 124) zdobył 50 kilo cukru

50 kilo cukru.

1. Kaczmarek Jan, Napiórkowskiego 124

1 dolarówka.

2. Rotkopfówna Regina, Zachodnia 30.

Po 2 kilo cukru.

3. Krawczyk Helena, Sporna 3.
4. Kazimierski Konstanty, Sosnowa 17.
5. Najdenyszew Konstantyn, Wileńska Nr. 16, Karolew.
6. Duniak Helena, Lubelska 12.
7. Holubowa Adamina, Pańska 13.
8. Myroska Wiktorja, Ogrodowa 36.
9. Wróbel Stefanja, Żytnia 6.
10. Lipiński Tadeusz, Wagnera 5.
11. Bielikow Marja, Wodna 10.
12. Ekert Henryk, Wólczańska 179.
13. Kalemba Czesław, Kilińskiego 252.
14. Ratajczyk Jan, Rajtera 20.
15. Najgebauer Anna, Kijowska 8.
16. Kacówna Liza, Wschodnia 57.
17. Finkelsztajnówna Sara, Aleja 1 Maja Nr. 23.
18. Bendesz Józef, Radwańska 36.
19. Zajgnerowa Helena, Napiórkowskiego 38.
20. Starczewska Antonina, Rokicińska Nr. 83.
21. Len Fania, Kilińskiego 42.
22. Matuszewski Zygmunt, Tokarzewskiego 44.
23. Drożdż Tadeusz, Grabowa 8.
24. John Gertrudam, Lipowa 36.
25. Łaganowska Marja, Nawrot 32.
26. Wojtanek Stanisław, Nowo Zarzewska 72.
27. Bartosiewicz Ignacy, Ludwiki 27.
28. Szynka Rajnhold, 6-go Sierpnia 18.
29. Grudzińska Władysława, Wodna 21
30. Hortig Albert, Pomorska 73.
31. Łaszczewski Stanisław, Lutomierska 75.
32. Gibiański Marjan, Trelenberga 16.
33. Mosierek Józefa, Hatzlera 33.
34. Klinkiewicz Ignacy, Wesoła 12, Zgierz.
35. Rakowiecka Herminja, Nawrot 89.
36. Kulgajuk Makary, Narutowicza 58.
37. Winopór Leon, Zawadzka 16a.
38. Arbuzow Paulina, Radwańska 41.
39. Woźniakowska Władysława, Główna 63.
40. Niedzielski Józef, Łagiewnicka 9.
41. Kalerówna Anna, Dębowa 7.
42. Klikar Wacław, Sucha 3.

Po 3 kilo mąki.

43. Helman Mosze, Piotrkowska 92.
44. Idczak Stanisław, Żytnia 9.
45. Ciułapski Klemens, Radwańska 44.
46. Stawowa Zosia, Główna 36.
47. Kamińska Anna, Składowa 34.
48. Kiełkiewicz Józefa, Rzgowska 61.
49. Daber Arut, Aleksandrowska 104.
50. Bińkowski Henryk, Klinka 18, Żubardz.
51. Dziekcierowa Zofja, Zawadzka 5.
52. Ginsburgowa Anna, Pańska 14.
53. Wężyk Jan, Nawrot 64.
54. Kaler Tadeusz, Karolewska 9.
55. Widawski Herman, Główna 2.
56. Jóźwiak Edward, Zakątna 10.
57. Zylbersztajnówna Hela, Andrzeja 30
58. Lewandowski Klemens, Brzezińska Nr. 92.
59. Ausorge Wanda, Szosa Pabjanicka Nr. 17.
60. Maler Karol, Zgierska 85.
61. Grochulski Franciszek, Piwna 23.
62. Suske Bruno, Piotrkowska 134.
63. Rotbajn Nacha, Piotrkowska 60.
64. Gozdzik Hela, Zawiszy 37.
65. Janic Marja, Szosa Pabjanicka 14.
66. Jędrzejewski Emil, Kilińskiego 164.
67. Korzeniewski Wawrzyniec, Bałucki Rynek 6.
68. Rosiak Władysław, Wysoka 25.
69. Mroziak Zdzichno, Konstantynowska 29.
70. Kacprowska Janina, Przejazd 76.
71. Michalski Henryk, Stara Wieś 8, Radogoszcz.
72. Jabłoński Jerzy, Nawrot 14.
73. Szeronin Wicio, Piaseczna 17.
74. Itczak Józef, Ogrodowa 36.
75. Wilmańska Zofja, Sienkiewicza 109.
76. Rzeźniczakówna Alfreda, Miedziana Nr. 11.
77. Rosiak Eugenjusz, Kilińskiego 60.
78. Czerkaski Stanisław, Wysoka 26.
79. Milecka Zofja, 1 Maja 50.
80. Rajewski Edward, Sierakowskiego Nr. 78.
81. Kaczmarska Józefa, Nowo Krótka 20
82. Białek Józef, Widok 4.

Po 2 bilety do kina.

83. Bednarek Kazimierz, Matejki 9.
84. Michel Alfons, Wschodnia 59.
85. Lorencówna Zofja, Niciarniana 1.
86. Bieniasezewski Piotr, Gołębia 6.
87. Zawierucha Stefanja, Konstantynowska 30.
88. Pryk Adam, Piękna 26.
89. Wieluszewski Wincenty, Pomorska Nr. 125.
90. Szmyt Helena, Rzgowska 121.
91. Kaszczykowa Helena, Grodzeńska Nr. 13, Karolew.
92. Pijanowski Boleś, Pabjanicka Szosa Nr. 27.
93. Pietrzykowski Franciszek, Zgierska Nr. 107.
94. Mikołajczyk Stanisław, Drewnowska 54.
95. Zakomile Władysław, Wschodnia 11
96. Kuczyński Maurycy Sienkiewicza 37
97. Berend Wojciech, Gdańska 105.
98. Tybura Antoni, Nowo Pocztowa 5.
99. Różański Józef, Kilińskiego 104.
100. Żelazo Izrael, Cegielniana 59.

Anglicy-mahometanie zwiastują zbawienie dla ludzkości, płynące z Koranu.

Lord Stanley okazał się... szeikiem Abdulla-Kwiliam.

Koran zabrania pić wino, ale pozwala mieć wiele żon

Szerokie sfery Londynu ze zdumieniem dowiedziały się, że zmarły niedawno lord Stanley,

członek izby lordów został pochowany według obrzędu mahometańskiego.

Okazało się, że lord przyjął islam już bardzo dawno, ale zachował to w ścisłej tajemnicy.

Szeik-ul-islam, patrjarcha mahometański wysp angielskich, opowiada o tem niezwykłem przejściu na religję Mahometa następujące szczegóły:

„Z lordem Stanley'em poznałem się przypadkowo już dość dawno.

Nie zostałem mu oficjalnie przedstawiony i dopiero

po upływie paru godzin dowiedziałem się, jak się nazywa i jaką godność posiada.

Wtedy lord powiedział mi, że

przeszedł na mahometanizm,

i zawiadomił o tem izbę lordów.

Jednak to było nieprawdą, ponieważ o tem nikt nie wiedział.

Lord Stanley wiele razy bywał w naszym meczecie w Liverpoolu

w piątki podczas nabożeństwa,

ale zjawiał się tam incognito, a składając hojne ofiary na gminę mahometańską,

przezywał się Abdur-Ramahem, czyli sługą Najwyższego Miłosierdzia.

Obecnie w Londynie znajduje się

przeszło dwustu wyznawców Mahometa z pośród rdennych anglików

Sam patrjarcha, Szeik-ul-islam, jest anglikiem czystej krwi.

Nazywa się Abdulla-Kwiliam i zajmuje się adwokaturą.

W Liverpoolu znajduje się

wielki meczet na widocznem miejscu w śródmieściu.

Na galeryjce tego meczetu pięć razy dziennie ukazuje się muezzin, który

donośnym głosem zwołuje wiernych na modlitwę.

Jękliwe nawoływania muezzina początkowo wywoływały niezadowolenie pomiędzy obywatelami miasta.

Powoli jednak przyzwyczajono się

i dzisiaj rzadko już słychać pogardliwe słowa, rzucane pod adresem mułły.

Mister Abdulla-Kwiliam jest pierwszym anglikiem, który przyjął mahometanizm.

Dlatego wielce interesująca jest historja jego zmiany wiary.

W celu poratowania zdrowia Kwiliam udał się do Marokko.

Na okręcie spotkał wielu mahometan pielgrzymów.

Ich modlitwy i obrzędy, które wykonywali na pokładzie okrętu wobec wszystkich pasażerów wywarły na naszym angliku głębokie wrażenie.

„Religja, pomyślał on, która może tak silnie działać na ludzi, że

zapominają o całym świecie,

musi zawierać w sobie zdrowe ziarno.

Pod tym wpływem począł studjować koran i po dwuch latach

zdecydował się przejść na mahometanizm.

„Pewnego razu, opowiadał on, miałem wykład w towarzystwie antyalkoholicznem.

Między innemi wspomniałem o wielkiem znaczeniu, jakie mógłby mieć

islam w walce z alkoholizmem.

Po wykładzie podszedł do mnie jeden młody człowiek i poprosił o dokładne informacje, co do nauki Mahometa.

Gdy powiedziałem mu, że sam jestem wyznawcą Mahometa,

młodzieniec natychmiast wyraził chęć przyjęcia islamu.

Po pewnym czasie przyłączyło się do nas jeszcze parę osób.

W ten sposób powstała

pierwsza grupa mahometańska w Anglji.

Jednakże założyciel gminy nie ustaje w pracy nad pozyskaniem nowych dusz.

Za swe starania otrzymał już tytuł „Szeik-ul-islam effendi".

Miljonowy spadek

odziedziczył sobowtór króla angielskiego.

Nowy Jork, 29 kwietnia.

Po śmierci miljonera dziwaka Browna, który w przeciągu 36 lat nie opuszczał swego jachtu, olbrzymi spadek przypadł w udziale finansiście tutejszemu Fultonowi Cuttingowi.

Znany on jest w szerokich kołach ze swego uderzającego podobieństwa do króla angielskiego Jerzego, którego jest prawdziwym sobowtórem

Znowu katastrofa kolejowa w Hiszpanji.

9 osób zabitych—20 rannych.

Paryż, 30 kwietnia

Z Madrytu donoszą, że pod Herwa na linji Astorga — Placencia osobowy pociąg madrycki uległ wykolejeniu, 9 osób zostało zabitych, 20 rannych.

W Niemczech

mają być zniesione ograniczenia dewizowe.

Berlin, 30 kwietnia

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Prasa dzisiejsza donosi, iż minister skarbu w najbliższym czasie zniesie wszelkie ograniczenia handlu i obrotu dewizami.

W związku z powyższem wydano również szereg zarządzeń celem utrzymania obecnego kursu dolara.

135 miljonów dolarów kredytu

proponuje Polsce angielskie konsorcjum bankowe.

Warszawa, 1 maja.

W poważnych kołach finansowych i politycznych rozeszły się wczoraj pogłoski, iż pewne angielskie konsorcjum bankowe zaproponowało rządowi polskiemu pożyczkę w wysokości 135 miljonów dolarów.

Jednym z warunków udzielenia pożyczki ma być zgoda rządu polskiego na ustanowienie kontrolera angielskiego. Zadaniem kontrolera miałoby być czuwanie nad sposobem zużytkowania tej pożyczki.

W kołach miarodajnych, do których zwróciliśmy się z zapytaniem w sprawie powyższych pogłosek, nie otrzymaliśmy konkretnej odpowiedzi.

—:o:—

Turcja na rozdrożu.

Musi wybierać między Anglją i sowietami.

Londyn, 27 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rząd angielski zwrócił się do rządu tureckiego z propozycją zawarcia układu, któryby w pewnej mierze uwzględniał żądania Turcji w kwestji Mossulu.

Krok ten rządu angielskiego wywołał wielkie wrażenie w politycznych kołach sowieckich, albowiem rząd turecki musi obecnie zdecydować się, czy pójść ręka w rękę z sowietami czy też zgodzić sie na propozycje Anglii.



Uroczystości sportowe w Łodzi z okazji 3 maja.

Koniec epopei sztafetowej. — Goście warszawscy w Łodzi. — A. O. Z. S. — Uwag kilka.

Ostatnie nadzieje P. Z. L. A. na subsydjum ze strony Min. W. R. i O. P. na organizację sztafety 3-cio majowej prysły, a najpoważniejsza impreza sportowa w Polsce przestała z tym momentem być manifestacją prądów odrodzenia fizycznego całego kraju.

Łódź doprawdy nie ma szczęścia pod względem terminów sportowych, gdyż w tym roku zostaliśmy pominięci przez P. Z. L. A. w przydziale zawodów „mistrzowskich" — obecnie pozbawiono nas zaszczytu przyjmowania setek biegaczy trzeciomajowych.

Pomimo wielce stagnacyjnych konjunktur w Łodzi i to nawet w życiu sportowym — wyjątkowo pomyślnie przedstawia się program sportowy w Łodzi w niedzielę 2 maja.

Gość z przed dwóch laty — A. Z. S. — warszawski zdecydował się na eskapadę do Łodzi, by rozproszyć monotonję w życiu klubów lekkoatletycznych, zaświecić „rekordowemi" wynikami, by zostawić wreszcie przeświadczenie o „strasznej" różnicy, jaka dzieli Łódź od stołecznej Warszawy.

Różnice są pokaźne, tymbardziej, że zawita do nas najlepszy garnitur A. Z. S. *w następującej oprawie:* Weiss, Malanowski, Fiedorowicz, Trojanowski, Gasicki, Maniaszczyk, Bielecki.

Ponadto prawdopodobnie przyjadą: Kostrzewski (Varsovia).

Program objąłby: mecz A klasy p. koszykowej — drużyn gimn. Wiśniewskiego i A. Z. S. z 1-m gimnazjum żydowskiem klasa B, zawody w skokach: wdal wzwyż, bieg 100 m., a przedewszystkiem próbę pobicia rekordu Polski w sztafecie olimpijskiej, a więc 100 — 200 — 400 — 800 m. Obecność Kostrzewskiego w tej sztafecie byłaby gwarancją pobicia rekordu. O modzie na rekordy świadczy wybitnie fakt, że na zawodach A. Z. S. w pierwszym dniu poprawiono 5 rekordów polskich.

Z tych najbardziej na uwagę zasługują: bieg 300 m. — Weiss 36,6 sek. (dawniej 37 sek), rzut dyskiem oburącz: 74 m., sztafeta 4×200 — 1 m. 36,6 sek. (dawniej 3 min. 40 sek); panie: 100 m. — 13,8 — Woynarowska (dawniej 14 sek), bieg sztafetowy 4×60 m. — 34 sek. Uderzał dodatnio w pierwszym rzędzie liczny start zawodników, wynoszący około 40 panów i 12 pań, ponadto równy poziom zawodników, co świadczy o systematycznej pracy wszystkich członków, a nie „asów".

Przyjazd A. Z. S. do Łodzi można powitać z największym uznaniem, gdyż niezwykłe poruszenie, jakie zapanuje niezawodnie w świecie lekko atletycznym Łodzi, wydobędzie na bieżnie najlepsze siły łódzkie, doda odwagi nielicznym reprezentantom czołowej klasy łódzkiej, a przedewszystkiem ściągnie masę publiczności; rzeszę młodzieży, z pośród której należy wybrać adeptów tej gałęzi sportów.

Eskapada ta wywrze dodatni skutek na kluby łódzkie, a częściowo zastąpi zawód, jaki spotkał Łódź po „fiascu" — projektów sztafetowych.

Żałować mocno należy, że pretendentka **do tytułu „mistrza Polski"** — w koszykowej — **„Hertha" — nie ośmieliła się przyjąć zaproszenia A. Z. S.**

Przyjazd A. Z. S do Łodzi poprzedza wyprawę, jaką gotuje „Orzeł Biały" — by wypróbować swoją klasę z pięściarzami Łodzi, wyznawcami od niedawna piłki owalnej — rugby.

Możemy przeto nie uskarżać się na brak „zagranicznych" spotkań lekkoatl. czy też rugby, a należy stwierdzić, że klasa łódzka w stosunku do Warszawy stanowi wyraźną prowincję. Podobnie jak w Łodzi ostoję drużyny rugby Ł. K. S. stanowią bokserzy, w Warszawie znajdziemy najlepszych bokserów: por. Laskowskiego, Krawusia, por. Piątkowskiego w szeregach piętnastki rugbymanów.

Bliskość Warszawy, łatwa stosunkowo komunikacja są doskonałym atutem do aranżowania międzymiastowych spotkań *w różnych gałęziach sportu, a nie tylko p. nożnej, jak dotychczas.* **Cer.**

Kalendarz sportowo-turystyczny S. S. „Union".

Stalowe rumaki Unionu będą w ruchu aż do listopada.

W ubiegłym tygodniu ustalony został ostatecznie program kolarski S. S. Union, który obejmuje biegi szosowe, biegi rozstawowe, wyścigi torowe oraz dużą ilość wycieczek do najładniejszych zakątków Polski.

Bogato urozmaicony program przedstawia się następująco:

Maj 2.
Wycieczka do Wielunia, klm. 212.

Maj 3.
Sztafeta rozstawna, mająca na celu przewiezienie na rowerach ze wszystkich miast powiatowych województwa łódzkiego do pana prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Maj 9.
Wycieczka Łask — Sędziejowice, klm. 84.

Maj 13.
Wycieczka do Bełchatowa, klm. 95.

Maj 16.
Wycieczka do Tum przez Łęczyce, klm. 81.

Maj 22.
Wycieczka kolejowa w Beskidy.

Maj 29.
Wycieczka Tomaszów — Konewka, klm. 136.

Czerwiec 3.
Wycieczka do Łowicza . z powrotem, klm. 117.

Czerwiec 6.
Wycieczka do Brzezin i z powrotem klm. 45.

Czerwiec 12.
Wycieczka do Płocka i z powrotem, klm. 208.

Czerwiec 20.
Wyścigi o mistrzostwo wojew. łódzkiego.

Czerwiec 27.
Wycieczka do Piotrkowa i z powrotem, klm. 96.

Czerwiec 29.
Wyścigi do Włynia i z powrotem, klm. 136.

Lipiec 4.
Wyścigi torowe z udziałem najwybitniejszych kolarzy zagranicznych i krajowych.

Lipiec 11.
Wycieczka do Strykowa i z powrotem, klm 51.

Lipiec 17.
Wycieczka do Warszawy, klm. 140. Z powrotem koleją.

Lipiec 24.
Wycieczka do Kalisza, klm. 117. Z powrotem koleją.

Sierpień 1.
Wycieczka do Uniejowa, klm. 112.

Sierpień 7.
Wycieczka do Poznania. Z powrotem koleją.

Sierpień 15.
Wycieczka do Zielonej Góry, klm. 48

Sierpień 21.
Wycieczka do Bydgoszczy. Z powrotem koleją.

Sierpień 29.
Wycieczka do Poddębic i z powrotem, klm. 70.

Wrzesień 5.
Wycieczka do Lutomierska i z powrotem, klm. 40.

Wrzesień 12.
Wycieczka do Rogi — Łagiewniki i z powrotem, klm. 25.

Wrzesień 19.
Wyścigi torowe o naramiennik Polski.

Wrzesień 26.
Wycieczka do Krzywia i z powrotem, klm. 25.

Październik 3.
Wyścigi do Rudy i z powrotem, klm. 21.

Celem należytego zaopiekowania się kolarzami odbędą się wycieczki pod przewodnictwem kapitana lub jego zastępcy.

Za udział w 2/3 i więcej z ogólnej liczby przejechanych kilometrów na odbytych w sezonie wycieczkach wyznacza S. S. Union 3 nagrody, przyczem za największą ilość przejechanych klm. — 1-sza nagroda, za mniejszą ilość klm.— 2-ga nagroda, za przejechanie nie mniejszej ilości klm. jak przewiduje norma — 3-cia nagroda.

Żaglówką—z Chin do Polski.

Śmiała wyprawa żeglarza polskiego kapitana Szarskiego

Zarówno życie jego jak i ostatnia podróż mogą być tematem porywającej powieści awanturniczej.

Pod polską banderą wyrusza z Szanghaju w pierwszych dniach czerwca r. b. drogą przez ocean Indyjski, Suez, Gdańsk do Warszawy śmiała wyprawa polaka p. Kazimierza Sarjusza Szarskiego, który olbrzymią tę drogę odbyć chce w małej łodzi żaglowej.

P. Szarski,obywatel polski, rodem z wileńszczyzny ma poza sobą przeszłość niezwykłą i bujną. Ukończywszy wyższą szkołę handlową w Petrogrodzie, a potem szkołę marynarki handlowej w Władywostoku, przez lat dziesięć pływał jako oficer marynarki handlowej po rozmaitych morzach.

Wróciwszy na krótko do Wilna, wyjechał znów na daleki Wschód, mieszkał czas jakiś w Chinach, potem dorobił się na Syberji majątku, który padł ofiarą bolszewików. Wróciwszy do Polski, nie wytrzymał długo, bo znów skusiło go morze.

Od kilku lat służy w chińskiej flocie handlowej i pływa jako drugi oficer na pokładzie wielkiego parowca „Inng-Ning". Ma dyplom kapitana marynarki handlowej, dyplom pilota-lotnika i nurka, mówi po chińsku, a ponadto zna dobrze pięć języków europejskich.

Wiele już widział w życiu, **był świadkiem naocznym powstania bokserskiego w Chinach r. 1900, pływał na 60-tonnowej szkucie po Oceanie Północnym, rozbiwszy się na morzu Ochockiem, 12 dni spędził rzucany przez fale w łodzi ratunkowej.**

Nie syty przygód i wrażeń, postanowiwszy wrócić do ojczyzny, umyślił odbyć tę podróż w sposób, któryby godnie zakończył ten fantastyczny okres dotychczasowego życia. W ciągu dwuch lat ostatnich wypłynęła z Chin na łódce żaglowej w podróż do Europy jakaś wyprawa rosyjska, druga niemiecka. Obie spoczęły w drodze na dnie morza. Czego nie dokazali tamci, musi dokazać polak — pisze w liście do kraju p. Kazimierz Sarjusz Szarski, załączając następujące pismo komitetu polskiego w Szanghaju:

„Komitet polski w Szanghaju z prawdziwem zadowoleniem zaświadcza, że kapitan Kazimierz Sarjusz Szarski nabył w dniu dzisiejszym niewielką szkutę (8×30 stóp angielskich), pojemności 14,6 r. tonn, na której w najbliższych miesiącach wyrusza pod polską banderą w podróż przez Ocean Indyjski i Suez do Polski. Śmiałemu żeglarzowi towarzyszyć będą w trudnem przedsięwzięciu najlepsze życzenia kolonji polskiej w Szanghaju. Szanghaj, 15 marca 1926". Następują podpisy i pieczęć komitetu. Zakupiona przez p. K. S. Szarskiego szkuta żaglowa pełniła dotychczas służbę ratowniczą. Jest zaopatrzona w motor. Nowy właściciel nadał jej imię „Per aspera".

Mimo usilnych zabiegów p. Szarski nie mógł skompletować załogi z pośród polaków. Więc bierze ze sobą dwuch rosjan i rumuna. I tak kierownikiem naukowym wyprawy będzie znany na dalekim Wschodzie badacz Azji i podróżnik prof. Djakow, który ma za sobą wyprawę do Tybetu, w Himalaje, do Birmy, Indochin, gdzie odkrył kilka nieznanych szczepów na Borneo. Prof. Djakow ukończył instytut archeologiczny, studjował też antropologję. Jego zadaniem będzie w podróży tej robić zdjęcia filmowe, wyświetlane później w portach, napotykanych po drodze, a pozatem pisać korespondencje do pism angielskich.

Drugim członkiem będzie p. Mikołaj Djakow, posiadający dyplom instytutu kartograficznego, który będzie organizował zbiory przyrodnicze wyprawy. Trzecim i ostatnim towarzyszem p. Szarskiego będzie rumun p. Serga Warcar, z zawodu lotnik, który opiekować się będzie motorem szkuty.

Wyprawa zaopatrzona będzie w aparat nurkowy, aparat fotograficzny itp. Koszta podróży pokryć mają odczyty urządzane po drodze, oraz sprzedaż zbiorów etnograficznych, przyrodniczych, filatelistycznych itd.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.



Policjant reguluje ruch kołowy na pustyni.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.